Nr. 27. We Lwowie — Środa dnia 4. Lutego 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Zwrot w polityce parlamentarnej Czechów.

Wiedeń 2 lutego.

(*t.*) Uwaga wszystkich kół politycznych austryackich zwróconą była teraz słusznie na Pragę. Smiało można powiedzieć, że tam rozgrywały się losy parlamentu, p a r l a m e n t a r y z m u — i w ogóle najbliższej przyszłości polityki wewnętrznej austryackiej.

Wiadomo, że teraźniejszy przewodniczący klubu wolnomyślnych posłów czeskich (t. z. Młodoczechów) dr. Pacak, zgłosił rezygnacyę z prezesostwa w klubie, a nawet zapowiedział złożenie mandatu poselskiego — tak, jak to uczynił temu półtora roku jego poprzednik na tem stanowisku, dr. Engel. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, iż powodem rezygnacyi dra Pacaka jest ta okoliczność, że nie zgadza się on na prowadzenie obstrukcyi w nieskończoność. A gdy z tego powodu narażony był na przykre zaczepki ze strony radykalnych żywiołów tak w gronie towarzyszy parlamentarnych, jakoteż i w kraju, i gdy pod kierunkiem posła Forzta, człowieka zdolnego, ale przytem ambitnego, którego trawi żądza odegrania wielkiej roli politycznej, robota przeciwko teraźniejszemu prezydyum klubu młodoczeskiego z Pacakiem na czele, zaczęła przybierać na sile i znaczeniu w kraju, przeto postanowił dr. Pacak krokiem stanowczym przeciąć sieci tych intryg.

Zgłosił więc swoją rezygnacyę — otwarcie i jasno wyłuszczając powody tego kroku — mianowicie, iż według jego przekonania, przedłużanie obstrukcyi ze strony Czechów, naraża w obecnem położeniu rzeczy Austryę, na której potędze i znaczeniu międzynarodowem Czechom zależeć musi, na rozstrój a dalej szkodzi także bezpośrednio interesom narodowym czeskim, wychodzi zaś na korzyść tylko supremacyi Niemców.

Parlamentarny klub młodoczeski, na posiedzeniu, odbytem w piątek przeszłego tygodnia, uchwalił jednomyślnie prawie — gdyż wszystkiemi głosami przeciwko jednemu, rezygnacyi dra Pacaka nie przyjąć i zsolidaryzował się tem samem z jego zapatrywaniami na obecne położenie polityczne.

Przedwczoraj, w sobotę odbyła się znów w Pradze walna narada stronnictwa młodoczeskiego, na którem dr. Pacak, dr. Kramarz i dr. Herold — trójka najzdolniejszych polityków czeskich w obecnej dobie, śmiało wystąpiła przeciwko terroryzowaniu parlamentarnej reprezentacyi narodu przez krzykaczy, przeciwko przypisywaniu posłom ich taktyki w parlamencie przez piwiarniane zgromadzenia wyborców. Zgromadzenie to również aprobowało potępienie obstrukcyi.

W sobotę wieczór odbył w Pradze klub młodoczeski bardzo liczne zebranie, na którem przemawiali dr. Forzt, Pacak, Kramars, Herold i inni. W niedzielę zaś wieczorem wydano komunikat z obrad komitetu wykonawczego klubu młodoczeskisgo, stwierdzający, że rezygnacya przewodniczącego czeskiego klubu dra Pacaka n i e z o s t a ł a p r z y j ę t a. Postanowiono zwrócić się do Pacaka z prośbą, aby pozostał i nadal na stanowisku przewodniczącego Na tem posiedzeniu uznano dalej, że kierownictwo sprawami czeskiej polityki w Austryi wymaga solidarności członków klubu. Komitet wykonawczy, pozostawiając klubowi czeskich posłów do Rady państwa swobodę decyzyi co do taktyki w parlamencie w poszczególnych wypadkach, zwraca się do niego, aby w stanowczy sposób bronił swych postulatów wobec wrogich stronnictw.

Tymczasem, gdy w kołach politycznych czeskich przygotowywało się jawne i stanowcze wystąpienie ich przewódców przeciwko obstrukcyi, pojawiły się w Izbie wnioski dr. Luegera i dr. Fuchsa, zmierzające do takiej zmiany regulaminu Izby, ażeby na przyszłość tego rodzaju absurda, by czterech lub pięciu awanturników mogło powstrzymywać cały tok ustawodawstwa państwowego — uczynić niemożliwemi. Dr. Lueger i dr. Fuchs reprezentują dwa katolickie i szczerze austryackie stronnictwa niemieckie, którym istotnie na utrzymaniu potęgi i mocarstwowego znaczenia Austryi zależy.

Niemiecka t. zw. *Gemeinbürgschaft*, jednocząca w sobie wszystkie jawnie i w pół jawnie prusofilskie stronnictwa, znalazła się w położeniu dość nieprzyjemnem. Obstrukcya czeska była prusofilom ogromnie na rękę; pozwalała im ona perorować, co się wlezie, na czeską arogancyę i zaślepienie, piętnować ich jako wrogów państwa itd., gdy tymczasem Niemcy bez trudu utrzymywali bezpiecznie swoją supremacyą, którą oni swoim „narodowym stanem posiadania" zowią. Gdyby obstrukcya czeska doprowadziła ostatecznie do zniweczenia parlamentu, do zaprowadzenia rządów absolutnych, to te rządy byłyby oczywiście i niemieckiemi i centralistycznemi. Czy może być coś więcej pożądanego dla Niemców-centralistów?

Nic też dziwnego, że gdy pojawiły się antiobstrukcyjne wnioski Luegera i Fuchsa, wszyscy Niemcy, należący do związku, zwanego *die deutsche Gemeinbürgschaft*, nie byli niemi wcale zachwyceni, co jawnie okazało się z oświadczeń całego dziennikarstwa niemiecko-centralistycznego, a wreszcie wyrażonem zostało dobitnie w formalnej uchwale najsilniejszego liczebnie z klubów lewicy niemieckiej — klubu niemieckiej partyi ludowej (*der deutschen Volkspartei*). Klub ten uchwalił mianowicie dopuścić tylko takie zmiany regulaminu Izby, któreby uniemożliwiały obstrukcyę drobnym frakcyom, ale zachowały tę broń dla stronnictw silniejszych, z wyraźnem zaznaczeniem, że „interesa narodowe w Austryi nie pozwalają na to, aby dobrowolnie wyrzekli się możliwości obstrukcyi".

Ta okoliczność, iż jaśniejsze głowy w kołach politycznych czeskich zrozumiały, że przewlekanie obstrukcyi w nieskończoność, narodowej sprawie czeskiej szkodzi, mocno Niemców-prusofilów nie cieszy... Nie wypada im jakoś po tem wszystkiem, co o obstrukcyi czeskiej mówili, stawać jawnie w obronie obstrukcyi, ale w gruncie rzeczy byliby radzi nieskończenie, gdyby politykę czeską kierowali Klofacze, Chocy i Fressle, a chociażby i taki pan Forzt, a nie Pacaki, Kramarze i Heroldy.

Istnieje podobno porozumienie, że we środę 4 bm., będzie dokonane pierwsze czytanie wniosków Luegera i Fuchsa o zmianę regulaminu Izby; będzie wybraną dla tej sprawy komisya i posiedzenia Izby będą przerwane na kilka dni, dokąd komisya regulaminowa nie skończy swojego sprawozdania. Potem zbierze się Izba, uchwali zmianę regulaminu — tak, że dalsze prace parlamentarne będą już wolne od zmory grożącej ciągle obstrukcyi.

Że radykały wszelakich odcieni będą rozpaczliwie bronili obstrukcyi, to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale na to jest większość parlamentu przygotowaną.

Zaznaczyć jednak należy, że dr. Pacak, jako najbliższe zadanie polityki parlamentarnej Czechów proklamuje zwalenie gabinetu dra Körbera.

Listy z kraju.

Złoczów 2 lutego.

(Ospałość ustępuje energii. — Towarz. szkoły lud. przy pracy. — Agitacye i bajki ruskie. — Parcelacya ruska i potrzeba takiejże akcyi polskiej. — Obchód styczniowy).

(*Z.*) Mało było o naszem mieście do niedawna słychać. Zasklepieni w codziennem życiu prowincyonalnego miasta, siedzieliśmy cicho, szczęśliwi tem życiem codziennem, bez wielkich wzruszeń, apatycznem, spokojnem. Czasami tylko dwa, trzy razy na rok jakiś obchód narodowy, wieczorek wzruszał na chwilę inteligencyę złoczowską, ale tylko na chwilę, bo wkrótce znów panowała gnuśna apatya. Byli wprawdzie i u nas ludzie, którym nie podobało się takie życie, taka obojętność, taka apatya, którzy starali się pchnąć na żywsze tory to życie małomiasteczkowe, obudzić jakieś żywsze zainteresowanie się sprawami publicznemi, ale daremnie... *nec Hercules contra plures*.

Tak było czas długi. Dopiero od niedawna nastąpił zwrot ku lepszemu, ocknęła się z długiego letargu polska inteligencya naszego miasta, wzięła się do pracy żmudnej bardzo, ale ogromnie wdzięcznej, do bronienia zagrożonej polskości na kresach, do oświaty i uświadomienia narodowego ludu polskiego w powiecie. Wiec narodowy polskiej ludności z całego powiatu, który się odbył na św. Michała z. r. — przyszedł do skutku dzięki pracy i energii komitetu, w którym zasiadali przedstawiciele polskiej, złoczowskiej inteligencyi. Tutejsze tow. Szkoły ludowej, które dawniej nie dawało znaku życia, otworzyło w krótkim czasie kilkanaście nowych czytelń w powiecie. Do każdej jeżdżą co tygodnia prelegenci z od czytami.

W ogóle żywioł polski skupia się w naszem powiecie i co raz lepiej, potężniej organizuje się narodowo.

Kościołów i kaplic w całym powiecie jest 22, czyteln polskich 24, sklepów polskich, kółek rolniczych i kas Reifeisena jest tylko 8, a więc bardzo mało, gdyż brak funduszów nie dozwala na liczniejsze, szybsze ich zakładanie. Nadto w tych dniach otwarte zostaną dwie nowe czytelnie w Skwarzawie i Wicyniu.

Cały powiat złoczowski podzielono na 11 okręgów.

W każdym takim okręgu członkowie komitetu okręgowego mają polecone układać listy mężów zaufania, a jako znający najlepiej miejsce we stosunki mają za zadanie dawać wskazówki i informować zarząd Szkoły ludowej w Złoczowie, gdzie, w jakiej miejscowości, z największym pożytkiem dla sprawy polskiej, dałoby się zakładać czytelnie polskie, kółka rolnicze, kasy Reifeisena etc.

Każdy członek komitetu każdego okręgu dostał w tym celu odpowiednią listę z prośbą o wypełnienie jej. Dotychczas odpowiedziało na te zapytania siedm okręgów. Nie odpowiedziały dotąd okręgi: O l e j ó w, O l e s k o, P o m o r z a n y, S a s s ó w, oczywiście ze szkodą dla sprawy polskiej i oświaty ludu w tutejszym powiecie.

Złoczowskie więc Tow. Szkoły ludowej pracuje gorliwie nad oświatą ludu, ale w tej pracy ciągle mu przeszkadzają agitatorowie ruscy.

A w tej walce prowadzą robotę krecią, przeszkadzając, ile i gdzie mogą oświeceniu ludu, czując, że wraz z jego uświadomieniem stracą i tę resztę wpływu, jaki nad nimi mają. A do jakich środków uciekają się agitatorzy w powiecie, aby chłopów Polaków odciągać od czytelni polskich i wzbudzać w nich nieufność do inteligencyi, pracującej nad oświatą ludu — niech świadczy o tem fakt, na miejscu sprawdzony, stwierdzony przez kilkudziesięciu wieśniaków, zaszły w Pietryczach. Gdy agitatorzy ruscy dowiedzieli się, że w tej miejscowości ma powstać czytelnia polska, rozpuścili pogłoskę, że panowie z miasta w tym celu zakładają czytelnię, aby chłopów, wypożyczających z niej ksiażki, wpisywać do „Sokoła", a potem wyprawiać na wojnę z Moskalami. Oznaczono nawet termin wojny, a to 1 maja br. Komentarze zbyteczne. I dziwić się temu, że lud nieufny?

Jak wyżej wspomniałem, otwartą zostaje prawie co tygodnia nowa czytelnia w powiecie. D. 18 bm. otworzyli delegaci ze Złoczowa czytelnię w Pietryczach. Jeden z nich przemówił serdecznie do zebranych włościan, tłumacząc im cel i zadanie czytelni, ostrzegając przed agitatorami i wzywając do strzeżenia i kochania wszystkiego, co polskie. D. 25 bm. otwarto czytelnię w Nowosiółkach. Po uroczystem nabożeństwie w kaplicy, poświęcił ks. kapelan SS. Opatrzności czytelnię, a delegat ze Złoczowa otworzył ją, tłumacząc zebranym bardzo licznie wieśniakom cel czytelni i pożytek z czytania książek. Dodać trzeba, że grunt dla pracy nad ludem w Nowosiółkach już jest przygotowany, bo SS. Opatrzności, do których należy ta wieś i tamtejszy dzierżawca p. Koziela, już od dawna pracują nad oświatą i uświadomieniem tamtejszego ludu, a panna Kozichówna założyła szkółkę polską, gdzie uczy dzieci wiejskie miłości Boga, ojczyzny i bliźnich

W ostatnich czasach poruszono myśl zorganizowania spółki, celem parcelacyi gruntów w powiecie złoczowskim przeważnie między włościan Polaków. Na czele komitetu, który ma się zastanowić nad całą sprawą, stanął p. Kazimierz Obertyński, w obec czego jest nadzieja, że myśl przeobleczę się rzeczywiście w czyn, w formie spółki i że akcya nie ugrzęźnie, ale prowadzona przez cieszącego się taką sympatyą męża, jakim jest p. Obertyński, wyda plony takie, jakie wydać powinna, tem bardziej, że spółka przyniosłaby nietylko korzyść żywiołowi polskiemu, ale równocześnie członkowie spółki nie naraziliby się bezwarunkowo na najmniejsze straty materyalne. Najlepszym tego dowodem jest parcelacya gruntów w powiecie złoczowskim, należących do miejsowości: Manajowa, Krukowa, Kraznosielec i Sławny. Majątki te polskie rozparcelowali księża ruscy, oczywiście tylko między Rusinów, a nadto sami porobili przy tem świetne interesa, bo na parcelacyi każdego wyżej wymienionego majątku zarobili po kilkanaście tysięcy koron.

Wobec tego więc, że żywioł polski ponosi ogromną stratę, jeżeli ziemia, będąca w dotychczasowem posiadaniu Polaków, przechodzi wyłącznie na własność i w posiadanie Rusinów, co ma miejsce przy dotychczasowej parcelacyi i w obec tego, że spółka parcelacyjna, złożona z polskiego obywatelstwa powiatowego straty tu materyalnej żadnej ponieść nie może, — zasługuje ta akcya na żywy poklask i życzenie, aby spółka, pod jakiembądź imieniem, przystąpiła do energicznej akcyi, tem bardziej, że w najbliższym czasie aż s z e ś ć majątków w powiecie złoczowskim będzie do rozparcelowania.

40-tą rocznicę powstania styczniowego obchodzono i u nas. W sobotę 24 bm. odprawił ks. kan. Stachów uroczyste nabożeństwo, poczem licznie zebrana w kościele publiczność odśpiewała „Bywże coś Polskę". W niedzielę zaś 25 bm. odbył się w sali teatralnej za staraniem złoczow. „Sokoła" uroczysty wieczór. Słowo wstępne wypowiedział prof. Lewek w świetny sposób porównując historyę wrogich nam państw z dziejami naszego narodu, któremu przyświecały zawsze ideały wzniosłe, etyczne, na którego sztandarze nawet w dniach największej niedoli, widniało: „Za naszą i waszą wolność!" Do urozmaicenia wieczoru przyczynił nie mało także śpiew druhów sokolich, przybyłych umyślnie na wieczór ze Lwowa.

Koroną uroczystości były trzy obrazy żywych osób: Przysięga, Obrona sztandaru i Pochód na Sybir. Ułożeniem osób w obrazach zajął się p. Setkowicz, osiadły w naszem mieście artysta-malarz, z pod którego też pendzla wyszły dekoracye do tych obrazów. Najwięcej poruszył publiczność ostatni obraz „Pochód na Sybir", to też gdy kurtyna spadła, z piersi pół tysiąca obecnych wydarła się szczera modlitwa „Boże coś Polskę".

Po wieczorze odbyła się w sali „Sokoła" wieczornica, na którą przybyli trzej zaproszeni weterani z 1863 r. pp.: Brylski, Krukowiecki i Pachulski i kilkunastu włościan z okolicznych wsi. Wznoszono liczne toasty; prezes „Sokoła" p. Dębicki wzniósł toast na cześć bohaterów z 1863 r. w ręce obecnych weteranów, w imieniu których podziękował p. Pachulski, wznosząc równocześnie toast na cześć matek-Polek. Ożywiona, serdeczna pogadanka, przeplatana śpiewem druhów lwowskich, przeciągnęła się późno w noc.

Sprawy zagraniczne.

Zatarg wenezuelski.

Z Waszyngtonu nadchodzi wiadomość, że poseł jednego ze sprzymierzonych w sprawie wenezuelskiej mocarstw zaproponował wczoraj kompromis, któryby tym mocarstwom umożliwił odwołanie okrętów wojennych (tj. zniesienie blokady) bez narażenia swych interesów na niebezpieczeństwo i że toczy się żywa komunikacya między gabinetami a ich przedstawicielami.

Byłby to poprostu krok rozpaczliwy, aby wydobyć się z zagmatwania, w które sprawa ostatniemi dniami popadła wskutek tego, że mocarstwa blokadowe nie chcą przystać na przedstawione przez Bowena żądanie Wenezueli, aby z pretensyami tych trzech państw równocześnie załatwione zostały także pretensye innych państw (tak np. pretensye Belgii, które wynoszą dwanaście milionów franków), przeciw Anglii, Niemcom i Włochom wystąpili posłowie francuski i holenderski i znoszą się z rządem waszyngtońskim. Telegram „Biura Reutera" z Waszyngtonu d. 30 z. m. tak określa położenie:

„Dotychczas mocarstwa blokadowe nie dały odpowiedzi na ostatnią propozycyę Bowena. Ambasador angielski Herbert wyprawił wczoraj długi telegram do lorda Lansdowne (ministra spraw zagr.), w którym donosi, że w razie odrzucenia propozycyi Bowena, uda się Bowen do przedstawicieli reszty państw, mających pretensye do Wenezueli i oświadczy im, że trzy mocarstwa chcą Wenezuelę zmusić do przyjęcia planu, któryby wielce naraził interesa Francyi, Belgii, Szwecyi, Norwegii, Hiszpanii, Danii, Holandyi i Stanów Zjedn. Co jeżeli się stanie, to z pewnością Francya wniesie w Londynie, Berlinie i Rzymie protest przeciw wdzieraniu się w dawniejsze jej układy z Wenezuelą dla zabezpieczenia swoich pretensyj. Reszta wierzycieli natychmiast zapewne przyłączy się do Francyi.

„Wszelkie powody przemawiają za tem, że Francya już sondowała Amerykę, o ile jej interesa w Wenezueli są zgodne z amerykańskiemi. Słychać, że pomiędzy pretensyami tych obu państw zachodzi wielkie podobieństwo, które wystarczy do ich zespolenia się przeciw wszelkiej polityce trzech mocarstw, dążącej do zniszczenia albo okrojenia tych interesów, Tak np. za staraniem „Venezuela - Claim - Commission" przyznano Ameryce znaczną sumę, mającą być w ratach spłaconą, ale ostatniemi czasy raty te nie wpływały. Ponieważ dochody Wenezueli w znacznej części z ceł wpływają, ma przeto słuszne, legalne prawo protestować przeciw wszelkiemu postępkowi trzech mocarstw, któryby dłużnikowi nie pozwalał uiścić się ze swoich zobowiązań względem Ameryki.

„Z drugiej znowu strony Francya drogą konwencyi zapewniła sobie od Wenezueli spłatę swoich pretensyj; sądzi przeto, że nie wolno ani rujnować dłużnika Francyi, ani też osłabiać fundusze, z których Wenezuela ma uiszczać swoje długi wobec Francyi, a toby się na wszelki sposób stało, gdyby komu jakąkolwiek preferencyę przyznano. Z tego wszystkiego wynika, że chodzi o sprowadzenie Francyi i Ameryki do jednej polityki, którąby prawdopodobnie kolizyę z polityką trzech mocarstw wywołała".

Tymczasem w Wenezueli, a zwłaszcza w Caracas coraz większy brak żywności i w całym kraju szerzy się wzburzenie z powodu przewlekania układów między Bowenem a mocarstwami blokadowemi. Z Caracas dnia wczorajszego donoszą, że także pomiędzy tamtejszymi cudzoziemcami wzmaga się wzburzenie. Na zebraniach Francuzów, Hiszpanów i Amerykanów protestowano przeciw żądaniom gabinetow i wysłano telegramy z prośbą, aby gabinety domagały się swoich praw, a bez narażania swoich ziomków w Wenezueli na niebezpieczeństwo.

W Londynie miał podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Cranborne d. 30 zm. mowę, w której bronił rządu wobec wycieczek opinii publicznej co do sprawy wenezuelskiej. Polityką

Ludwik Stasiak. 22

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 26.)

Zapatrzona w ojca swego Swiatowita, który milionem gwiazd niebiosa zasiał, rozsypała na ruń leśną miliony gwiazd zawilców, zerwała z niebios różową oponę chmurek, które wschód słońca witają, postrzygła ją w rysunek śliczny i krocie firletek na łąki pomorskie rzuciła. Ze szafirowego nieba wzięła barw, aby bławatki i ostróżki niemi pomalować, z przędzy promieni słonecznych utkała kwiecie dziewann, lawend, jaskrów i knieci, które błota hawelańskie stroją złotem i zielenią.

Siostra jej, Łada, bogini piękności, barwi krasą lica dziewcząt, według jej wzoru stworzył Bóg kwiat ludzkości — kobietę, według jej rozkazu pokryła ziemię całą wszelakiem jestestwem, bogini i opiekunka płodności, Dziedzilia. Kwiaty, które u stóp pomnika bogini dziewic rosną, wdarły się na kamienne schody, powój okręcił rzeźbiony trzon posągu, maki, bławatki, powoje i lewandy zagrały harmonią tęczy barw na cześć i chwałę promiennych bóstw istnienia.

. . . .

Na stopniach posągu Jessego widać starca, który w długą, białą szatę ustrojony, przed kamiennem bóstwem spoczywa. Włosy jego siwe spływają w nieładzie na plecy, zaplątały się w nie suche szpilki sosnowe, nasienie bukwi w zmierzwionych kosmykach włosów się trzyma. I na sukni widać ślady zaniedbania, na kolanach zielone plamy od traw, na których widać klęczał, boki zdarte, niezdarnie skórą łatane, jakby nikt na świecie nie dbał o sędziwego starowinę.

W rękach trzyma gęśl, na gęśli leżą zmarszczone palce, ze strun słychać nie śpiew, nie jęk, nie płacz, lecz zgrzyt dobywany ręką człowieka, który na instrumencie grać nie umie. Krzaczaste brwi spadają na oczy, jakby je zakryć chciały, broda siwa wisi do pasa, a lniane pajęcze jej niteczki splątały się ze strunami gęśli. Z głowy siwej spadł kwietny wieniec, róże polne i bławatki w białe kosmyki siwizny się skryły, żółte bukiety ruty leżą na harfie, która targanym skowytem się odzywa.

Jest to Zdzieszko, kapłan święty, pilnujący w świątyni wiecznego ogniska. Jego powołaniem składać na ołtarzu Trzygłowa ofiary, uczyć lud o wielkości Boga, wzmacniać jego wiarę, wykładać mu prawdy jej i tajemnice.

Zkąd się jego wiara wzięła, jakie jej prawa, reguły, dogmaty, przykazania? Nie objawiła się ona z niebios, nie ma reguł i przepisów, któreby ją we formuły spowiły. Trzeba uczyć lud o Bogu, co zaś ma wiernym o Jessem powiedzieć, musi zaczerpnąć nie z księgi, dogmatu i reguły, ale z własnej duszy.

Włosy mu posiwiały rozmyślaniem nad istotą Boga, zmarszczki zorały czoło, spracowane męką ducha. Duszę pożarł i stoczył rak zwątpienia, gdy zaś przemyślał, przepracował życie, gdy włosy zasrebrzyły się na głowie, poznał, że nie wie nic więcej od tego, co za młodu wiedział, że praca duszy, że dnie i noce dociekań nie przybliżyły go, lecz oddaliły od celu.

Zdało mu się, że jego praca ducha, dnie męki i rozpaczy, jak zżółkłe jesienne liście, z drzewa życia na ziemię opadły...

Zieleniły się nadzieją, teraz leżą w kałuży i gniją...

Za młodu...

Jak każdy młody był pewnym, że on tajemnicę złamie, że zwątpienie wieków i rozpacz wieków, to brak siły, to niedołęstwo starych ludzi...

Z wiarą poszedł kapłan w bój myśli, na walkę ze zwątpieniem. On rozedrze tajemnice, on rozedrze przeklętą zasłonę, która rozgradza człowieka od Boga, on odsunie mocą ducha oponę, za którą jest światło... jasność... Bóg...

Szukał Boga na niebie... szukał go na ziemi... podpatrywał, jak on kwiecie rumianków buduje, jak on tka delikatną chabinkę leśnego zawilca...

Zestarzał się i... oszalał.

Oto wstał, rzucił gęśl o ziemię, załamał ręce przed posągiem Pana świata i woła, dławiąc się łzami:

— Czy ty jesteś, o Jesse?!

* * *

Oszalał nieszczęściem, jakie na dom jego spadło.

Za margrafa Gerona, gdy ludy od morza aż po czeskie góry przeciw najezdcom powstały, pożalił się krwi swego ludu, stanął na czele tych, którzy pobożnemu Geronowi opór stawili. Przed tym samym posągiem Jessego, gdzie teraz płacze i ręce załamuje, przemówił do zbrojnego ludu, aby stanął w obronie wiary swych bogów, aby do ostatniej kropli krwi bronił swojej ziemi. Z gęślą w rękach szedł na czele zbrojnej czerni, z gęślą, która wtedy hymnem wojny, pieśnią nadziei, nutą zwycięstwa grała.

Poszło chłopstwo na śmierć.

Odwiecznie słowiański Branibor zmienił się w straszliwą kolumnę ognia, języki pożaru lizały chmury, kolumna dymów zdawała się sięgać tronu Boga, ojczysta Hawela zabarwiła się hawelańską krwią.

Żelazna ręka Gerona zaciężyła nad krajem straszliwą niewolą.

Jęto szukać przywódców powstania. Człowiek z urwanym językiem, z wyłupionemi oczami, był codziennem w gronach słowiańskich zjawiskiem, krzyk ludzi ćwiartowanych, rozszarpywanych końmi, na pal wbitych, był zaiste rzeczą tak zwyczajną, jak zwyczajną rzeczą jest śpiew słowika w maju.

Zdzieszko kapłan i wieszcz ludu skazany został na powieszenie. Śmierć lekka, kara mała.

Aby ją obostrzyć, kazał setnik przed straceniem powiesić w jego oczach wszystkie jego dzieci.

Przywleczono go skrępowanego przed okropne drzewo. Stary dąb o konarach nisko rozłożonych...

Nie trzeba wcale drabiny, dość linkę przez gałąź przerzucić i skazańca na górę wyciągnąć.

Pierwszy poszedł na śmierć najstarszy synek, Lestek. Chłopczyna miał dwanaście lat, oczy czarne, włosy na plecy spadające, długie, że gdybyś chciał, mógłbyś jak z włosów dziewoi pleść warkocze.

Gdy go wiązano, gdy mu pętle na szyję zarzucano, był blady, jak płótno, zzieleniał, ale milczał. Milczał dlatego, że było to dziecko nad wiek rozumne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rządu jest postanowienie: bronić interesów poddanych angielskich. Postępowaniem swojem nie narusza Anglia doktryny Monroego. Nie ma też mowy o przymierzu z Niemcami; chodzi tylko o wspólne postępowanie, jak np. z Włochami w Somalii, z mocarstwami na Krecie, a ze wszystkiemi mocarstwami w Chinach. Jeżeli Niemcy nieprzychylnie krytykowali naszą siłę zbrojną (sprawa z Boerami), to ta krytyka, która nas tak drażniła, wypływała z nieznajomości i uprzedzeń, — „ale też my Anglicy nie popadajmy w ten sam błąd względem Niemców. Jeżeli w Wenezueli pospołu z Niemcami występujemy, to nie możemy ich porzucić".

Nazajutrz miał w Sheffield w tymże duchu mowę obronną minister poczt Austen Chamberlain (syn ministra kolonij), z której się nareszcie dowiadujemy, kto historyi wenezuelskiej dał początek: „Gwałty przeciw poddanym angielskim i żegludze angielskiej w Wenezueli uczyniły koniecznem żądać zadośćuczynienia. Kiedy zatem ambasador niemiecki w lipcu udał się do lorda Lansdowne, oświadczył mu minister spraw zagr., że Anglia zdecydowaną jest żądać zadośćuczynienia i gotowa porozumieć się z Niemcami co do wspólnych kroków, „chociaż wiedzieliśmy, jak niepopularną będzie ta spółka z Niemcami".

Korespondencye.

Paryż 25 stycznia.

(Bal inauguracyjny w operze paryskiej. — Wielki bal międzynarodowych rewolucyonistów).

Za czasów republiki wielkie zabawy karnawałowe w Paryżu nie mają dla sfer tzw. *fashionables* żadnej siły pociągającej. *La haute volée* zabawia się, jak za dawnych czasów, ale, naturalnie wyłącznie we własnych kołach, do których świat republikański nie ma dostępu. O wielkich balach publicznych, na których prócz ludzi rodowych w kosztownych strojach i precyozach występowali dygnitarze w lśniących uniformach, zdobnych orderami, — mowy teraz być nie może. Bo niepodobna sobie teraz wyobrazić w Paryżu balu „dworskiego", czy „u dworu". Karnawał tegoroczny zainaugurował w naszem mieście przed dwoma tygodniami wielki bal... maskowy w Operze. Kto z zasiedziałców był na takim balu, już go drugi raz chętka nie weźmie szukać tego rodzaju rozrywki. Daremnie szukać w Operze prawdziwego humoru paryskiego; wszystko tam nienaturalne, sztuczne, zapłacone.

Uczestników w Operze można podzielić na trzy kategorye. Dwie czwarte stanowią posiadacze kart wolnych, którzy tego wieczora pogoń za awanturkami urządzają nie na bulwarach, ale w sali redutowej. Jedna czwarta składa się z cudzoziemców i ciekawych, którzy radziby zobaczyć po raz pierwszy „słynną" zabawę karnawałową w wielkiej Operze, a resztę stanowią figuranci balowi płci obojej, zaangażowani na Montmartre, przywdziani w kostiumy i maski. Figury te, naturalnie za opłatą, tańczą, dowcipkują i urządzają na zamówienie „życie paryskie". Przypomina to owego właściciela hotelu w okolicy alpejskiej, który w górach, poza hotelem pomieszczał płatnych jodlerów na to, aby kuracyusze mieli złudzenie, że żyją w prawdziwie alpejskiem „dzikiem" ustroniu.

Dawniej było zwyczajem, że damy z półświatka zasiadały w lożach, trzymając w ręku... wędkę, do których był przywiązany [illegible] i łowiły na to [illegible] gości. Teraźniejsze damy z półświatka uważają łowy na balach w Operze za... niemodne, zapewne dlatego, że już na takich balach nie można złowić ryb... złotych, bo się tam nie pojawiają. Tańczy się w Operze głównie z płatnemi damami, tańczą tylko płatne pary.

Kto roku zaangażowano z *Moulin Rouge* tancerki amerykańskie, które się popisywały znanym a modnym *Cake Walk*. Obecnie cały dowcip i intryga polega na tem, że cię co krok jakaś maska zaczepia i mówi: „Chodź i zapłać mi *un boc* (czarkę piwa)".

O wiele więcej zainteresowania przedstawiał „bal rewolucyonistów" tj. republikanów najnowszej sorty, nad którym protektorat objęli towarzysze: Jaurès i Millerand. Chcąc być na tym balu, musiałem odpowiednio urządzić swą toaletę. Frak, kapelusz, biały krawat i rękawiczki na balu „czerwonych" są zabronione. Ubrałem więc wełniany kostium z miękkim kołnierzem i czerwonym krawatem.

Nad domem, w którym się zabawa odbywała, widniał napis, złożony z czerwonych lampek elektrycznych: „Wielki bal rewolucyjnej socyal-demokracyi z 10 Arrondissement pod protektoratem p. Jaurès". Przed bramą wchodową stał szereg fiakrów — znak, że towarzysze-przewódcy już przyjechali.

Kto się nie ma jeszcze swej eglantyny? — woła kilku młodych przekupniów do osób spieszących na bal.

Ja.

Za dwa sous nabyłem odznakę urzędową, po której poznać „prawdziwego" towarzysza. Z tym kwiatkiem za dwa grosze udałem się do kasy, gdzie nabyłem kartkę wstępu. Miały się odbywać tańce, lecz na nie trzeba było czekać przez całe dwie godziny. Gościom takowym uprzyjemniano czas przedewszystkiem... mowami agitacyjnemi, które wygłaszali tacy dostojnicy czerwonego internacyonalizmu jak: Millerand, Jaurès, Viviani itp. Nie myślę słuchać napuszystych frazesów, nudziłem się niepomiernie. Po mowach oficyalnych [illegible] usunięto i rozpoczęły się tańce.

Był to bal „republikański", a więc muzyka zagrała na początku *Allons enfant* — hymn rewolucyonistów, a dziś oficyalny hymn rządu trzeciej republiki. Kiedy [illegible], że zagrają hymn republikański, który [illegible] „tyranów", wygwizdają! A jednak tak było. Po pierwszych taktach marsylianki [illegible] na sali ryk piekielny. Tysiące ludzi wołało chrapliwymi głosami: *L'Internationale!* Towarzysze rzucili się na muzykantów, podając każdemu z osobna aryę „międzynarodówki". Kapelmistrzowi wepchano w ręce nuty, na których karcie tytułowej było [illegible] w czerwonem obramieniu, [illegible] pastorał biskupi. Ponieważ kapela pieśni grać nie mogła, bo jej nie umiała, zastąpili ją sami balownicy. Powstał ryk, wśród którego dolatywały mnie tylko słowa: „Wielki bal rewolucyjny". To prawdziwie międzynarodowy misz-masz głosów ludzkich, jeżeli tem mianem można nazwać chaotyczny ryk kilku tysięcy gardzieli ludzkich.

Uspokoiło się nieco, gdy zagrano walca. Tańczono bez ładu i składu, każda para sobie. Ten w pomiętym kapeluszu, tamten w podróżnej czapce, ów z cygarem w ustach, a inny z fajką. Czyż nie warto raz przypatrzeć się z bliska takiemu „wielkiemu balowi"? Kto nie miał towarzyszki, skakał sam, jak wróbel na nitce, albo porwał w objęcia jednego z towarzyszów. Walc zakończono śpiewem ostatniego refrenu z „internacyonałki: „Oto jest walka ostateczna, grupujmy się, a jutro rodzaj ludzki stanie się międzynarodowym!" Balownicy wpadają w szał, refren się powtarza w nieskończoność. Czy mam opisywać dalszy przebieg „wielkiego balu"? Była to olbrzymia „heca" międzynarodowa, zgiełk, gwar, a potem wyzywania się i bijatyka. Zamiast programu tańców i orderów kotylionowych sprzedawano na rzecz kasy partyi świstki ulotne, rozumie się: drukowane czarno na czerwonym papierze. Tak się przedstawiał „pierwszy, paryski demokratyczny prawdziwie ludowy, wielki bal rewolucyjnych republikanów, socyal-demokratów"

W. Koryatowicz.

Kronika karnawałowa.

Pierwszy bal.

Szereg większych zabaw zainaugurował w sobotę klub szermierzy pięknym balem, urządzonym w salach kasyna miejskiego. Sale były pięknie dekorowane w emblematy szermierzy. Panie otrzymywały prześliczne karnety, malowane przez panie-malarki. Rozdano takich karnetów przeszło sto, to znaczy, że przeszło sto danserek stanęło na pierwszy apel karnawału. Toalety były na ogół wdzięczne i gustowne; przeważały toalety lekkie. Tańcami kierowali pp. Rygier i Merunowicz a były to tańce tak ożywione i ochocze, że zatrzymały na sali balowej rozbawione towarzystwo aż do świtu.

Ast.

Raut u pp. Małachowskich.

Inną cechę miał wczorajszy raut u państwa prezydentowstwa Małachowskich. Był bardziej poważny i wspaniały. Toalety pań były bogate, wielu panów wystąpiło w strojach narodowych, było także wiele lśniących mundurów. Olbrzymie salony w ratuszu zaledwie pomieścić mogły wszystkich przybyłych. Gości witał u progu prez. Małachowski w pięknym stroju polskim, a pani prezydentowa przyjmowała w głównym salonie. Pomiędzy innymi byli obecni, ks arcybiskup Teodorowicz, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki z żoną, namiestnik hr. Leon Piniński, hr. Mieczysławowa Pinińska, hr. Roman Potocki, komenderujący generał broni Fiedler w mundurze pułkownika 30 pp., którego jest właścicielem, prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki, wiceprezydent dr. Dylewski, radca apel. dr. Karol Misiński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. E. Płażek, członkowie wydziału kraj. pp. Wereszczyński, Romanowicz i Glidziuk, prokurator państwa p. Hayderer, członkowie rady miejskiej z pp. wiceprezydentami Michalskim i Ciuchcińskim na czele, dyrektor kolei państw. radca dworu Wierzbicki, radca dworu dr. Korn, dr. Engel, gen. Koller z żoną, ks. Andrzejowa Lubomirska, gen. br. Loehardi z hrabianką Reichenhad, hrabiny Łosiowe, hr. Tyzenhauz, pani Lange, pani Wolska, prezydentowa Michalska, dr. Link z żoną, dyrektor policyi p. Schechtel z radcą policyi p. Kropatschkiem, radca sądowy dr. Marceli Misiński, dyrektor banku krajow. p. K. Laskowski, hr. Henryk Skarbek, poseł Vivien, radca dworu p. Mauthner, radca namiestnictwa p. Piwocki, pp. Leopold i Henryk Baczewscy, dyrektor tow. muzycznego p. Sołtys, prof. Kadyj, rektor politechniki Fiedler, radca dworu hr. Włodzimierz Łoś, dr. Ziembicki, redaktor *Gazety Narodowej* p. Platon Kostecki, sędziwy poeta p. Karol Brzozowski i wiele, wiele innych osób.

Ast.

Reduty dziennikarskie.

Olbrzymio-niezgrabne portrety naszych wybitnych kompozytorów muzycznych, zdobiących (?) ściany sali Filharmonii, nie mało się dziwują od kilku tygodni, że każdej soboty, a po ostatniej nawet i w niedzielę, o późnej nocnej godzinie, dziwny przed ich zdumiałemi oczyma roztacza się widok, a o uszy ich niezwykłe się odbijają dźwięki; zamiast poważnych tonów sonat Bethovena, czarujących akordów suit Griega, srebrzystych rulad głosowych i potężnych akcentów aryj wagnerowskich, spływają z estrady skoczne takty walca i polki, a z sali hałas rozbawionych masek, krzyk, pisk... istny sabat piekielny, wznosi się pod strop.

A i oczy tych mistrzów tonów wydziwić się nie mogą. Widziały już one wspaniałe toalety różnych diw, olśniewające roby Pinkiertó nej, suggestywne kostyumy Bellincioni... ale podobnych strojów nie widziały jeszcze, a ostatnią sobotę i niedzielę dziwy dosięgły szczytu... bo też to nie były zwykłe „filharmonijne" reduty, to były reduty dziennikarskie, ludzi pióra, którzy na te dwie nocy zapomnieli o polityce i waśniach partyjnych i dali sobie rendez vous w tym przybytku Apollina, aby Terpsychorze złożyć ofiarę i niewinną intrygą zabawić mieszkańców Lwiego Grodu a biednym wdowom i sierotom swych kolegów przyjść z pomocą materyalną, boć przecież czysty dochód z tych redut przeznaczono na ten szlachetny cel.

Cel też został w zupełności osiągnięty, bo rojno i gwarno było na tych redutach, zwłaszcza na pierwszej, gdzie panował tłok nadzwyczajny. Kto tylko mógł, pobieżył na ten festyn karnawałowy z otwartą lub spuszczoną przyłbicą. Tę ostatnią wybrała po większej części płeć piękna. Kostyumy przeważały, choć dużo też przesuwało się szczelnie zakutanych dominów, cóż kiedy tak szczelnie zakutanych, że nawet głos nie umiał się wydobyć z tej powodzi atłasów, koronek i piór. Domina milczały jak zaklęte, jedno tylko eleganckie domino błękitne starało się intrygować, lecz niestety zaraz zostało poznane i — intryga prysła. Maseczki natomiast bardzo wesoło gwarzyły i po rozpromienionych twarzach panów widać było, że się z niemi nie nudzono... Ale też i w amfiteatrze szczelnie zapełnionym nie znano nudy, bo wszędzie widać było śmiechy i wesołe rozmowy. A pilnie wyszukiwano z lóż i z balkonu najlepiej ubrane maski i najwięcej wyróżniono następujące: W sobotę parę reklamującą niedzielną redutę, bezsprzecznie dwa najpiękniejsze kostyumy na redutach dziennikarskich. Dama i jej towarzysz mieli eleganckie białe płaszcze z czarnymi wyłogami. Na plecach tych pudermantlów podziwiano artystycznie czarną farbą malowanego klowna z afiszem niedzielnej reduty. Dama miała na głowie czarny słomkowy kapelusz, ozdobiony mnóstwem wspaniałych białych chryzantemów, w środku każdego kwiatu tkwiła mała lampka elektryczna, światełka te od czasu do czasu za pociśnięciem odpowiedniego aparatu rozświecały białe kwiecie złocieni i jasną aureolą otaczały kapelusz pani Reklamy. Taki sam kwiat świetlany tkwił w butonierce jej towarzysza. Bardzo eleganckie były dwa domina czarne z pomarańczowem i domino zielonawo-srebrzyste. Bardzo zabawny był facet z namalowaną twarzą na... jakżeż to powiedzieć?... na odwrotnej stronie medalu. Bardzo malowniczo i tanim kosztem ukostyumowało się dwóch panów za dwu murarzy z harmoniką; oprócz harmoniki przynieśli z sobą sporo humoru i wesołości. Wszędzie we wszystkich kątach sali i w amfiteatrze czerwienił się wysokiego wzrostu Mefisto, wszędzie go widziano, widocznie sztuki magiczne, jemu tylko znane, ułatwiały mu tę wszechbytność. Uwagę też zwracał długonogi „Vagabundus" o świetnie ucharakteryzowanej twarzy.

Na niedzielnej reducie odznaczały się elegancyą dwa nieme domina białe i jedno wspaniałe czerwone atłasowe, a werwą i dowcipem czarne z muszlinową szarfą w kwiaty.

Tańczono wiele w obie te nocy, więcej w niedzielę, bo było przestronniej, flirtowano niemniej, a i szukano pilnie szczęścia w namiotach, w których królowały nasze najpiękniejsze artystki dramatu, opery i operetki. Panie Ottówna, Łopatyńska i Staszkówna sprzedawały u wejścia losy i szampan. W głębi sali panie: Rollówna, Połęcka, Jankowska, Rotterowa, a koło pani Bednarzewskiej okrytej peleryną sobolową, jaśniała nadzwyczajną swoją urodą najnowsza nasza gwiazda pani Gembarzewska. Tłumy stawały przed tym namiotem i podziwiały posągową piękność tej nowej primadonny, składając hołd jej przynależny, a obok pary wirowały w szalonym tańcu, maski przekomarzały się półszeptem z frakami, a na to wszystko z lóż sypał się deszcz różnobarwnych confetti i spadały jasne spirale wężów papierowych, oplatając wszystkich kolorową wstęgą.

Mekor.

Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc Luty.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3. Lutego 1903.

Kalendarzyk.

We wtorek 3 lutego Błażeja B. — Gr. kat. Maksyma Jep. — Kal. słow. Błażoj.
Wschód słońca 7·33, zachód 4·56.

We środę 4 lutego Weroniki P. — Gr. kat. Tymofteja Ap. — Kal. słow. Witosława.
Wschód słońca 7·32, zachód 4·57.

We czwartek 5 lutego Agaty Panny. — Gr. kat. Kłymentia M. — Kal. słow. Dobrochna.
Wschód słońca 7·31, zachód 4·59.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Ks. metropolita Szeptycki** ma się znacznie lepiej. Dr. Ozarkiewicz oznajmił, że długi i spokojny sen w nocy z niedzieli na poniedziałek pokrzepił chorego tak, że temperatura obniżyła się do 37·3 st., że więc jest prawie normalną. Puchlizna na lewej nodze sklęsła i przeniosła się na nogę prawą; skutkiem czego zmniejsza się obawa o zaatakowanie serca. Prawdopodobnie w sobotę przebył ks. metropolita przesilenie, którego rezultat jest dodatni. Można się spodziewać, że niebezpieczeństwo minęło i że ks. metropolita będzie się miał odtąd coraz lepiej. O korzystnym zwrocie w stanie zdrowia świadczy i to, że ks. metropolita załatwił wczoraj pewną sprawę cerkiewną i zarządził wysyłkę pieniędzy dla amerykańskich Rusinów.

— **Zapiski osobiste.** Z Wiednia powrócili do Lwowa: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Andrzej Potocki i ks. arcybiskup Bilczewski, który przez niedzielę i poniedziałek zabawił w Krakowie celem odwiedzenia ks. kardynała Puzyny, a w poniedziałek wieczór wraz z ks. biskupem Wałęgą, który również był gościem u ks. kardynała, wyjechał do Tarnowa, gdzie bawił u ks. biskupa Wałęgi i skąd dziś popołudniu powrócił do Lwowa.

— **Mianowania.** Wiceprezydent sądu obwod. Ingn. Fido w Brzeżanach, zamianowany wiceprezydentem sądu obw. w Kołomyi.

— **Zabezpieczenie robotników.** Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi: Rokowania, jakie nawiązało ministerstwo spraw wewnętrznych przed kilkoma tygodniami z interesowanemi ministerstwami w kwestyi swojego projektu, odnoszącego się do zabezpieczenia robotników na starość i wynikającej stąd niezdolności do pracy, są już w głównej części ukończone. Na podstawie wyniku tych rokowań będzie teraz zredagowany ostateczny tekst projektu. Skoro to nastąpi—a spodziewać się tego należy w czasie najkrótszym – ma być projekt ustawy oddany do zaopiniowania przybocznej radzie fachowej.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie** W środę dnia 4 bm. prof. uniw. dr. B. Radziszewski: Z chemii metali (z doświadcz.) Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 7.

= **Z uniwersytetu lwowskiego**. Cesarz nadał pryw. docentowi historyi polskiej na uniwersytecie we Lwowie drowi Aleks. Hirschbergowi tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

= **Ślub** panny Wandy Kwiatkiewiczówny, córki znanego zaszczytnie lekarza dr. Stanisława Kwiatkiewicza z p. Romanem Langnerem, koncypientem adwokackim odbył się onegdaj.

= **Z karnawału.** W kasynie miejskiem w sobotę 7 bm. wieczór kostyumowy.

= **Kierownictwo lwowskiej filii** Biura korespondencyjnego poruczyło prezydyum rady ministrów p. Kazimierzowi Zielonce, członkowi redakcyi *Gazety lwowskiej*.

= **Bursa dla dzieci urzędników prywatnych** rozwija się coraz bardziej, czego najlepszym dowodem, że gdy z początkiem roku szkolnego dawała umieszczenie 25 uczniom, to liczba ta podniosła się obecnie do 35. Instytucya ta tak pożyteczna nie znachodzi jednak należytego poparcia u sfer interesowanych. Bursa została obecnie przeniesiona do nowego lokalu przy ul. Kopernika l. 17 i z tego też powodu może być jeszcze do bursy kilku uczni przyjętych. Wyjaśnień udziela redakcya *Prywatnego urzędnika* ul. Boczkowskiego 11.

= **Towarzystwo Szkoły ludowej** odbywało przez niedzielę i poniedziałek doroczne walne zgromadzenie. Przewodniczył dr. E. Bandrowski. Reprezentowanych było 37 kół przez 105 delegatów. Uchwalono absolutoryum wydziałowi, następnie po długich rozprawach zmianę statutów, a wreszcie po załatwieniu spraw administracyjnych, zamianowano p. Konopnicką członkiem honorowym i na tem zgromadzenie zamknięto.

= **„Rodzina"**. Wydział centralny rozdzielił pomiędzy dzieci niezamożnych członków z funduszu stypendyjnego następujące datki na cele naukowe: dzieciom K. Gawlikowskiego, spedytora we Lwowie 80 k. — Z. Jachimeckiemu, słuch. filoz., synowi krawca we Lwowie 60 k. — S. Robaczewskiej, córce kotlarza, uczenicy VI. kl. we Lwowie 20 k. — A. Trojanowskiemu, sierocie, uczniowi malarstwa we Lwowie 80 k. — J. Robeszkowi, synowi szewca, uczniowi chemii w Krakowie 80 k. — H. Pobczeszkównej, córce ekonoma, uczennicy IV. kl. w Sokalu 30 k. — T. Rożalskiemu, synowi ogrodnika, uczniowi II. kl. w Sokalu 30 k. — T. Stankiewiczowi, synowi woźnego, uczniowi II. kl. gimn. w Zagórzu 30 k. — S. Swadowskiemu, synowi kowala, uczniowi II. kl. gimn. we Lwowie 80 k. — A. Dziobiakownej, córce ślusarza, uczen. II. kursu wyż. szkoły żeńskiej w Stryju 30 k. — sierotom po L. Zakrzewskim 30 k. — A. Czudowskiemu, synowi robotnicy, uczniowi III kl. gimn. we Lwowie 40 k. — R. Robakowi, synowi murarza uczniowi I kl. gimn. 40 k. i J. Rożewiczowi, synowi malarza, uczniowi III kl. gimn. 20 k.

Wydział centralny przypomina zarazem, że członkiem towarzystwa może być każda osoba nienagannego prowadzenia się w wieku między 20 a 50 lat życia, pracująca samoistnie. Prawa nabywa się już po pięcioletniem należeniu. Świadczeniami „Rodziny" są: zapomogi doraźne w nadzwyczajnych potrzebach, datki na cele naukowe dla dzieci, stała zapomoga w razie nieudolności do pracy, stała zapomoga dla wdów i sierót, nakoniec ryczałt na opędzenie kosztów pogrzebu członka. Zgłoszenia przyjmuje Wydział centralny we Lwowie, Rynek 27.

= **Ile Lwów płaci podatków?** Krajowa dyrekcya skarbu przesłała magistratowi wykaz podatków bezpośrednich przypisanych kontrybuentom zamieszkałym w obrębie m. Lwowa na rok 1902, a to dla zużytkowania przy ułożeniu budżetu miejskiego na rok 1903 w dziale dodatków gminnych do podatków rządowych. Z wykazu tego okazuje się, że Lwów w r. 1902 ma zapłacić samych bezpośrednich podatków bez dodatków 3,074.552 k. 58 gr., w szczególności z podatku gruntowego 11.532 k. 10 gr. domowo czynszowego 2,233.869 koron, 89 groszy 5 procent. podatku od domów, którym przysługują wolne lata 238.849 k. 4 gr., powszechnego zarobkowego 283.121 kor. 85 gr., zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do składania rachunków publicznie 257.930 kor. 83 gr., od wyższych poborów służbowych 32.015 k. 70 gr. i rentowego 17,253 kor. 17 gr. Tytułem gminnej opłaty wodociągowej przypisał magistrat na rok 1902 do zapłaty 686.341 kor. 98 gr. Gdy wysokość dodatków gminnych i krajowych przyjmiemy jako równą wysokość podatków rządowych, to okaże się, że miasto Lwów, nie mające ani przemysłu, ani fabryk opłaca rocznie tytułem samych tylko bezpośrednich podatków około siedm milionów kor.

= **Samobójstwo**. Wczoraj popołudniu zastrzelił się przy ul. Korzeniowskiego Zisze Burger, handlarz drobiu z powodu bankructwa.

= **Bojków** lwowskich, tych najsympatyczniejszych przekupniów owocami, postanowił magistrat usunąć ze śródmieścia na plac Strzelecki, gdzie wynajmywane im będą stanowiska. Stało się to pod naciskiem żydowskich handlarzy owoców, którzy od kilku miesięcy wytoczyli bojkom zaciętą walkę i widocznie umieli przekonać magistrat, że oni sprzedawać będą zdrowsze i czystsze owoce aniżeli Słowacy! Na placu Bernardyńskim w hali targowej będzie urządzonych 17 stanowisk, a w rynku 16 i te stanowiska zostaną przez licytacyę wydzierżawione handlarzom, postawiono jednak dziwnie nietolerancki warunek, że do tej licytacyi bojki nie mają być dopuszczani. Nadto postanowił magistrat wydać pozwolenie 80 wózkarzom i 80 koszykarzom na obnośny i rozjezdny handel owocowy; tu jednak dodał magistrat jeszcze dziwniejszy warunek: połowa z tych koncesyj ma być udzielona chrześcijanom a połowa żydom. Jeżeli już magistrat przy rozdziale koncesyj rozróżnia żydów i chrześcijan, toć przecie powinien się trzymać stosunku ludności żydowskiej i chrześcijańskiej. Przeciw takiemu protegowaniu żydów należałoby radzie miejskiej stanowczo zaprotestować.

= **Szpiegostwo.** Przed trybunałem wyrokującym, złożonym z pp. radców Adamiaka jako przewodniczącego i Sawczaka, Wierzbickiego i Łuczkiewicza jako wotantów, stanęli dziś: Jan Fedyk, ekonom z Delejowa, Witołd Bobrowski, strażnik skarbowy, Mikołaj Janowicz, gospodarz z Halicza i Teofil Janowicz, subjekt „Narodnej Torhowli" w Tarnopolu, oskarżeni o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosyi. Obwinienie tych czterech ludzi stoi w ścisłym związku z osobą Teofila Fedyka, gefreitera 58 pp., który zbiegł z wojska dnia 2 lutego 1901. Przytrzymano go wprawdzie w Budzie zbaraskiej na granicy i osadzono w więzieniu wojskowem w Tarnopolu, zbiegł jednak stamtąd 23 lutego do Rosyi. Tam poznał się Teofil Fedyk w więzieniu w Kijowie w jednej celi również ze zbiegłym z Galicyi wachmistrzem żandarmeryi Józefem Thenem. Temu opowiedział Fedyk, że zaofiarowano mu ze strony rosyjskiego sztabu generalnego służbę szpiegowską. Jakoż istotnie w parę dni potem przyszedł do celi Teofil Fedyk przebrany porządnie i przy zegarku i powiedział Thenowi, że jedzie do Galicyi na przeszpiegi. Pojechał i po ośmiu dniach wrócił, a nie omieszkał Thena uwiadomić, że w przebraniu chłopskiem, dostarczonem mu na granicy przez ojca Jana Fedyka, zwiedził okolice Zaleszczyk, Kołomyi i Kimpolungu i że za te wywiady otrzymał 1.000 rubli. Niebawem pojechał do Galicyi po raz drugi. Tym razem miał za zadanie zbadać strategiczne znaczenie zamku złoczowskiego, dowiedzieć się o kolejach polowych we Lwowie i oszańcowaniach koło Halicza. Za tę podróż dostał również 1.000 rubli. W czasie pobytu w Galicyi, ukrywał się Teofil Fedyk u ojca swego i u obu Janowiczów, którzy też za rozmaite usługi otrzymywali z Rosyi pieniądze.

Konkretne dowody zdrady Teofila Fedyka, mieszczą się w trzech głównych punktach: Badanie trasy kolei pod Kimpolungiem. Szkice szańców pod Haliczem i Zaleszczykami. Wywiady o kolejach polowych we Lwowie.

Bobrowski jest oskarżony o danie pomocy szpiegowi i dezerterowi, że otrzymawszy list gończy za Fedykiem, uwiadomił o tem anonimowo ojca jego w Haliczu, aby przestrzegł syna o grożącem mu niebezpieczeństwie i radził, by się tam ukrył.

Wszyscy czterej oskarżeni wypierają się solennie wszelkiej winy. Bobrowski nadto tłumaczył się, że dlatego wchodził w stosunki ze szpiegami, aby otrzymać nagrodę. Następnie składał fachowe wyjaśnienie kapitan gen. sztabu Adam Nowotny, który prowadził wojskowe dochodzenia w tej sprawie, a dziś przed sądem wykazywał jakie strategiczne znaczenie mają szpiegowane przez obwinionych objekty.

Ciąg dalszy rozprawy popołudniu.

Kronika krajowa.

Marszałkiem Rady powiatowej stryjskiej wybrany został p. Adam Onyszkiewicz, właściciel dóbr.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Tarnowie z grupy gmin miejskich rozpisało namiestnictwo na 20 lutego.

Emigracya sezonowa. Z Oświęcimia donoszą: Wcześniej i liczniej niż poprzednich lat, mimo braku widoków zarobku, rozpoczął się przejazd robotników rolnych do Prus. Najwięcej ludzi jedzie z powiatu Jarosławskiego. Pierwsze partye przejechały już 17 stycznia. Robotnicy jadą przeważnie na los szczęścia, bez zapewnionej kontraktowo pracy.

W Stryju odbędzie się dnia 4 b. m. w sali Domu Narodnego staraniem tow. Sokół uroczysty wieczór, ku uczczeniu 40 rocznicy powstania z r. 1863. Po słowie wstępnem odegrany zostanie dramat hr. Starzeńskiego „Ofiary z r. 1863".

W Podgórzu pod Krakowem odebrał sobie życie asystent pocztowy Józef Rudich, liczący lat 30. Powodem ma być nieszczęśliwa miłość.

W Stanisławowie zapadł na tyfus plamisty dr. Kaczyński lekarz powiatowy z Nadwórny. Dr. Kaczyński przyjechał do Stanisławowa w odwiedziny do znajomych i chorobę przywiózł już z sobą.

Z Żabiego otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie: W powiecie kosowskim, przy zbiegu granic bukowińskiej i węgierskiej, znajduje się obszerny szmat ziemi, spiętrzony uroczemi górami, wśród których wzdłuż Czarnego i Białego Czeremoszu rozsiadły się liczne wsie. W skład ich ludności wchodzi znaczna ilość Polaków, ale w promieniu przeszło 7-milowym niema kościoła, skutkiem czego ci wygnańcy na własnej ziemi żyją latami bez pokrzepienia duchowego, zapominając o narodowości i wierze ojców swoich, z nieobliczalną stratą dla naszego życia narodowego. Serdecznemu pragnieniu wzniesienia przybytku Bożego stoi na przeszkodzie brak środków materyalnych. W ostatnim czasie zawiązał się Komitet budowy rz.-kat. kościoła w Żabiu, by odezwą do ofiarności publicznej pomnożyć składki, płynące od tutejszej ludności, która aczkolwiek chętna i ofiarna ponad siły i możność, nie jest w stanie sama między sobą uzbierać dostatecznego funduszu na ten cel wielki a wzniosły. Z ufnością gorącą w pomoc i błogosławieństwo Boże zwraca się Komitet z prośbą o łaskawe datki do wszystkich Rodaków z tą pewnością, że niemasz między nimi takiego, któryby zamknął rękę tam, gdzie idzie o chwałę Bożą i dobro ojczyzny, tem bardziej, że każda ofiara Bogu złożona, z Jego darów pochodzi. Za każdy datek tak osobisty jak zebrany w gronie swych znajomych i bliskich, szlemy z wdzięcznością „Bóg zapłać!" Za Komitet: Emil br. Wallisch, ks. Karol Borkowski, Adam Czarnecki, Jan Kasparek, Władysław Łucki, dr. Kazimierz Siatecki, dr. Ludwik Doboszyński, Tadeusz Lipski, Stanisław Przybyłowski, Karol Koliński, Jan Szpecht, Józef Baranowski.

Samobójstwo. W Czerniowcach zastrzelił się w ogrodzie babki uczeń VI. klasy gimnaz. Emil d'Endel, syn starszego geometry w Wyżnicy, Marcelego d'Endla. Powodem było złe świadectwo.

Kronika powszechna.

§ **W Wiedniu** odprawionem będzie dnia 4 bm. o 10 rano w kościele polskim OO. Zmartwychwstańców na Rennweg żałobne nabożeństwo w 40 rocznicę powstania styczniowego.

§ **Delbrück** Marcin Fryderyk, były pruski minister stanu, niegdyś prawa ręka Bismarka, umarł w Berlinie. Liczył lat 85 Od r. 1876 nie był już czynnym w polityce.

§ **Giron**. Z Mentony donoszą, że Giron miał na promenadzie sprzeczkę z jakimś brazylijskim gościem, który chciał jego i księżnę odfotografować. Giron zaprotestował, na co Brazylijczyk głośno go zelżył, nazywając „osłem, baranią głową" i t. d. i dodając: „Jesteśmy tu w rebublice francuskiej. Wolno mi fotografować kogo chcę. Fotografowałem już całkiem innych ludzi, nie takiego osła".

§ **Sprawa hr. Kwileckiej** obudza ogólne zainteresowanie i dlatego podajemy kilka dat o majoracie wróblewskim, o który walka się toczy.

W roku 1845 utworzony fideikomis, do którego kwestyonuje prawo 6 letniemu dziedzicowi najstarszy agnat bocznej linii hrabiów Kwileckich, poseł na sejm hr. Mirosław Kwilecki, składa się z państwa Wróblewo i dóbr Wierzochin, Klodzisko, Głuchowo, Pakawir, Dąbrowa, Łucyanowo i Olesin, ogólnej objętości 4059 hektarów. Hr. Zbigniew Węsierski Kwilecki, któremu, oskarżający hrabinę o podsunięcie dziecka przeciwnicy, nic nie zarzucają, kończy w kwietniu b. r. 64 rok życia. W ciągu swego 39-letniego małżeństwa miał już syna, który jednak w młodym wieku zmarł przed 22 laty. Z trzech córek pochodzących z tego małżeństwa, zamężną jest najstarsza, obecnie 37-letnia Ludwika za Żółtowskim z Myszkowa, inne dwie natomiast, w wieku 29 i 23 lata, są dotychczas nie zamężne. Hrabina Kwilecka, której matka była z domu Węsierska, pochodzi z jednej z najstarszych w Polsce rodzin, z Bnina Bnińskich i jest jedyną siostrą członka pruskiej izby panów hr. Seweryna z Bnina Bnińskiego. Stosunki hr. Kwileckich z ich agnatami linii bocznej, którzy teraz hrabinę o podsunięcie dziecka obwiniają, były od lat już kilku naprężone.

§ **Olbrzymia kradzież.** W Monte Carlo wczoraj, przy jasnym dniu, wtargnęli złodzieje do sklepu jubilera Broxforta i skradli klejnoty wartości więcej niż 300.000 fr.

§ **W Biarritz** spalił się najwspanialszy hotel t. z. „Palast hotel". Zbudowany on został przed 50 laty z inicyatywy cesarzowej Eugenii, która pierwsza zwróciła uwagę na Biarritz, słusznie ją nazywając najśliczniejszym zakątkiem nad Atlantykiem. „Palast hotel" był urządzony z ogromnym przepychem i dlatego szkody są olbrzymie.

§ **Strajk w Amsterdamie** skończył się. Towarzystwa przewozowe zgodziły się na warunki robotników.

§ **Z dworu saskiego**. Najstarszy syn następcy tronu dziesięcioletni książę Fryderyk Krzysztof zachorował na tyfus brzuszny.

§ **Liga antipojedynkowa** dla Czech ukonstytuowała się wczoraj w Pradze.

§ **Wypadek z dynamitem.** W komitacie Trenczyńskim, w miasteczku Sztrasso, zdarzyła się eksplozya dynamitu, wywołana lekkomyślną nieostrożnością dwóch robotników, którzy też życiem przypłacili. Jeden z nich, Kollar, przyniósł do domu 3 kilogramy dynamitu i włożył go do skrzynki stojącej pod łóżkiem. Mieszkający z nim razem, drugi robotnik, nazwiskiem Sibylla, wróciwszy do domu nieco później, szukał czegoś pod łóżkiem i nie wiedząc co skrzynka zawiera, przysunął ją tuż do żelaznego pieca, rozpalonego właśnie do czerwoności.

W kilka minut później, eksplodował ze straszliwym hukiem dynamit, zamieniając dom, w którym mieszkali obaj robotnicy, w jedną kupę czarnego gruzu, a ich samych rozszarpując w kawałki. Ciśnienie powietrza, wywołane detonacyą było tak wielkie, że we wszystkich domach w promieniu stu metrów naokoło popękały i powypadały szyby u okien.

§ **Śmierć milionera.** W Monte Carlo zmarł nagle głośny milioner amerykański Edward Kell, który swego czasu do spółki ze znanym Jerome'm założył był światowej sławy hypodrom „Jaromer Park".

Kell był w ostatnich czasach codziennym gościem w salonach gry w Monte Carlo, gdzie — jak twierdzą — przegrywać miał bajońskie sumy.

Dotychczas nie skonstatowano jeszcze, czy śmierć jego nastąpiła z powodu apopleksyi, czy też wziąwszy sobie do serca kolosalną przegraną, popełnił samobójstwo.

*

W biurze pracy.

Urzędnik: Jest dla 20 osób stałe zajęcie.

Socyaliści (unisono): Nam nie trzeba pracy, my żądamy chleba.

Głos czującego wstręt do roboty: Precz z biurem pośrednictwa pracy!

Zmarli.

We Lwowie umarł ks. Serafin Burda, Kapucyn, gwardyan klasztoru oleskiego, przeżywszy lat 49.

Dr. Bronisław Piżl, lekarz okręgowy, burmistrz i obywatel miasta Tartakowa (w pow. sokalskim) zmarł w Tartakowie w 35 roku życia.

Teodor Drapella, żołnierz z 1863 r., sybirak, zmarł w Andrychowie.

Wspomnienie pośmiertne. Z Krakowa piszą nam pod dniem 31 stycznia: Złożono dziś na cmentarzu krakowskim zwłoki ks. Pawła Rubona Tow. Jezusowego Żałobnemu pochodowi towarzyszył liczny szereg duchowieństwa i wiernych, wśród których widziano i braci z sąsiedniego Slązka, z Cieszyna. Kondukt odprawił w kościele Jego Eminencya, ks. kardynał Puzyna. Ubył znowu jeden dzielny i zasłużony pracownik na łanie Bożym, kapłan światły, wielkiej nauki i pobożności.

Pochodził ks. Rubon z rodziny francuskiej, a urodził się na ziemi obcej, w Niemczech w roku 1842. Już we wczesnej młodości, bo w 17 roku życia wstąpił do zgromadzenia OO. Jezuitów w Starej wsi, wnosząc za sobą obok nadzwyczajnych zdolności, miłość do zakonu i do swej nowej ojczyzny. W pierwszych zaraz latach studyów nabył takiej wprawy w polskim języku, iż mógł się nim nietylko poprawnie, ale prawdziwie pięknie wyrażać.

Jako kapłan pracował z początkiem 1870 roku w Krakowie, później na misyach w Poznańskiem i na Slązku pruskim. Kiedy jednak prawa majowe na banicyę skazały zakon Jezuitów z granic państwa niemieckiego, osiadł ks. Rubon w Tarnopolu, gdzie przez szereg lat był profesorem w tamtejszym konwikcie, prefektem nauk a wreszcie rektorem konwiktu w r. 1883. Zdolności pedagogiczne, szeroka erudycya, miłość dla szkolnej młodzieży i poświęcenie się dla niej zjednały mu serca uczniów, i dziś dawni konwiktowcy z wdzięcznością mile i serdecznie wspominają ongi swego profesora klasycznej literatury i niemieckiego języka. Zostawił po sobie z tych czasów prawidła przez siebie ułożone łacińskiej prozodyi i krótki podręcznik do zrozumienia klasycznych autorów.

Na szerszą widownię wpłynął w latach ostatnich dwudziestu, dzięki swym wybitnym zdolnościom kaznodziejskim, opartym na wszechstronnem wykształceniu literackiem, filozoficznem i teologicznem. Władając biegle francuskim, niemieckim i polskim językiem, dał się poznać jako kaznodzieja we Lwowie, w Czerniowcach i w Cieszynie w tem ostatniem mieście był przez lat kilka przełożonym domu i tamże dla sprawy katolickiej zrobił bardzo wiele.

Szczególniejsza wdzięczność należy mu się za wzniesienie nowego kościoła ku czci Serca Pana Jezusa. Kościół ten, to owoc nie tylko jego prac i starań tyloletnich, ale i świadectwo wielkiego u niego wykształcenia estetycznego, wykwintnego artystycznego smaku i znawstwa.

Jak sobie tam umiał pozyskać serca i niezatartą zostawić swego imienia pamięć, najpiękniejszym tego objawem to ta ostatnia posługa, jaką mu oddali Slązacy na jego pogrzebie, chociaż już kilka lat upłynęło od chwali, kiedy tamte strony pożegnał.

Miał jeszcze O. Rubon jeden rzadki dar, umiał z niepospolitą znajomością i wprawą dawać rekolekcye, był w nich kierownikiem doświadczonym i wypróbowanym. Jak we wszystkiem, czego się podjął, przebijała erudycya — tak i w rekolekcyach znać było, że ks. Rubon te duchowne ćwiczenia przestudyował i przetrawił głęboko, że znał ich ducha i myśl, że wyzyskał obfitą z tego zakresu literaturę i komentarze dla dobra własnego i innych. Znano go też i ceniono, jako światłego kierownika dusz i doradcę sumień.

Zdrowia od lat dawnych szczególnego nie miał, a w ostatnich latach dolegliwe cierpienia kazały mu szukać ulgi i pomocy w Karlsbadzie i u innych wód. Nie skutkowało to przecież wiele i rok temu wśród rozpoczętej ledwo pracy musiał już Lwów opuścić i oddać się zupełnie gruntownej kuracyi. Niemoc wszakże wzmagała się znacznie i pomimo starań i zabiegów lekarskich pokonała nadwątlony organizm. Umarł cicho i spokojnie 29 stycznia rano, na śmierć wcześnie przysposobiony jako zakonnik dobry — umarł, jak żył, z wielkiem poddaniem się woli Bożej.

Cześć jego pamięci a pokój zasłużony jego duszy! *A.*

Ze stowarzyszeń.

W Czytelni katolickiej w środę 4 bm. o 7 wieczór koniec odczytu dra Weigla o hypnotyzmie.

MAŁY FEJLETON.

Cake-walk.

Coraz częściej wyraz ten dziwny, oznaczający dosłownie spacer o ciastko, pojawia się na łamach pism zagranicznych. I u nas już kilkakrotnie, z powodu pory karnawałowej, wspomniano o nim mimochodem. Zkąd rodem ten dziwoląg, czem jest w istocie?

A więc rzecz tak się przedstawia: Przed laty kilku na scenach tinglów amerykańskich pojawili się piosenkarze murzyńscy z ogromnym repertuarem pieśni, noszących ogólne miano *coon songs* (*coon* — szop, ulubiona zwierzyna murzynów, *song* — pieśń). Pieśni te, zrodzone w osadach murzyńskich Florydy, Wirginji obu Karolin, Luizjany, Kentucky, Arkansasu i Teksasu — dzikie, naiwne, czasem smutne, czasem zabawne, a zawsze pełne siły jakiejś żywiołowej, nieokiełznanej i melodyj oryginalnych, śpiewane w żargonie dziwacznym — zachwyciły publiczność tingltanglową, przesyconą już sentymentalnemi piosenkami angielskiemi, błazeństwami komików irlandzkich i odwiecznym dżingiem.

Coon songs — rozleciały się niebawem od Nowego Jorku do San Francisco, od St. Louis do Sitki w Alasce, zyskując wszędzie oklaski, gwizdania (także sposób amerykański wyrażenia zadowolenia) i popularność. Śpiewano je na ulicach, bębniono na fortepianach po domach prywatnych a nawet osławiona Armia zbawienia zastosowała je do swych pieśni religijnych.

To powodzenie murzyńszczyzny zniewoliło sprytnych przedsiębiorców do przeniesienia na północ innej specyalności czarnych obywateli południa. Za pieśnią przywędrował taniec, *coon songs*, dopełniony przez *cake-walk*, spacer o ciastko.

Na zebraniach murzyńskich wielkie ciastko, coś na kształt tortu, stanowi nagrodę dla pary najlepiej tańczącej. We krwi jednak ludzi, którzy od kilku zaledwie pokoleń zetknęli się ze światem cywilizowanym, których niedalecy przodkowie zamieszkiwali jeszcze ponure puszcze Czarnego lądu i uprawiali tam tańce rytualne lub wojenne, raczej do podskoków zwierza, niż do tańca, w naszem pojęciu, podobne — zbyt jeszcze wre dzikość natur pierwotnych, nieokiełznanych, oraz bezwiedne naśladownictwo ruchów i obyczajów przodków — aby mogły ich zadowolić w tańcu ruchy powściągliwe, harmonijne, zaokrąglone, potoczyste walców, polek, kontredansów, lansierów, polonezów.

Z drugiej strony styczność ze światem cywilizowanym, pragnienie naśladownictwa ludzi białych pociąga murzynów do zastosowania sposobu tańczenia amerykańskiego, a raczej europejskiego. I oto z zetknięcia tych instynktów i obyczajów pierwotnych z cywilizacyą powstał ów taniec dziwny, rażący, zwany *cake-walkiem*.

Jest w nim trochę walca, trochę polki, trochę kontredansa, trochę poloneza, a zarazem dużo ruchów i skoków małpich, dużo wyginań i gestów przypominających lubieżny, namiętny a tak bardzo nieprzyzwoity taniec bajader — *danse du ventre*. Tańczący ustawiają się parami i defilują w skocznym marszu, przy dźwiękach muzyki głośnej, dziwacznej, w której trąby i bębny odgrywają rolę przeważną, poczem każda z par występuje oddzielnie, produkując łamańce najdziwaczniejsze przy zadzieraniu nóg, przechylaniu w tył głowy, wystawianiu naprzód brzucha i naśladowaniu rękoma ruchu łap psa służącego. Każda para przytem stara się o wymyślenie nowej figury tańca, sceny mimicznej śród skoków i przegięń. Tancerka np. upuszcza chustkę. Podążający za nią tancerz podnosi zgubę, zdejmuje z głowy cylinder i zawiesiwszy chustkę na lasce lub położywszy na cylindrze, oddaje ją skacząc właścicielce, za co otrzymuje od niej rękę i tańczą już razem. To znów tancerz wskazuje śród tańca towarzyszce, że rozwiązało się jej sznurowadło u trzewika, klęka więc i prosi, aby mu je zawiązać pozwoliła. Tancerka zbliża się tańcząc, stawia nogę na kolanie proszącego i oto sznurowadło zawiązane, a w nagrodę taniec wspólny. Ta gra mimiczna jest nieraz pełna naiwności oryginalnej, taniec jednak przy którym się odbywa, tak razi dzikością, ruchami szorstkiemi, ostremi, dziwacznemi i nieprzyzwoitemi, że naśladownictwo jego w Europie zdawałoby się wyłączonem. A jednak, jak słychać, zawędrował już do Paryża, stał się tam *nouveauté du jour*, wyparł walce i polki!

Być może, iż amerykańscy „profesorowie" tańca (bo w Ameryce są nawet „profesorowie" czyszczenia butów) uszlachetnili, ogładzili go trochę, być atoli również może, iż zblazowanym, przerafinowanym Francuzom podobały się właśnie te skoki murzyńskie w pierwotnej swej formie, że na nerwy stępione podziałała właśnie ta dzikość i lubieżność nieokrzesana, jak niedawna gra aktorów japońskich — dość, że *cake-walk* zatacza w towarzystwie paryskiem kręgi coraz szersze i niezadługo zapewne przekroczy mury Paryża, sięgnie granicy i zjawi się u nas.

Czyżby?

Ha, Paryż dotychczas nie przestał być dla *ville lumière*, władcą niepodzielnym w dziedzinie mody. Co on rozkaże, to święte. A właśnie zachorował na modę tańca murzyńskiego: *cake-walku*!

I zdaje mi się, że słyszę już grzmiące dźwięki muzyki murzyńskiej, że widzę panie nasze i panów w podskokach małpich na lustrzanych taflach posadzek. A polonezy, mazury, krakowiaki i kujawiaki? Niezadługo zapewne przypadną w udziale — mydlarzom! To tańce tak banalne! *B.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z Filharmonii.** W dwóch koncertach najbliższych, czwartkowym i sobotnim, wystąpią na estradzie Filharmonii równocześnie dwie, światowej sławy artystki: Emma Holmstrand i Bianka Panteo. Pierwsza z nich, Emma Holmstrand, rodem Szwedka, była początkowo primadonną opery królewskiej w Stockholmie, gdy jednak podczas ostatniej wystawy paryskiej zjechała na występy gościnne do Paryża, zyskała tam tak ogromne powodzenie, że dyrekcya Opery „Comique", nie chcąc za żadną cenę wypuszczać z rąk siły tak znakomitej, wprost zmusiła ją do przyjęcia stałego „engagement", i obecnie jest Emma Holmstrand największą ozdobą i głównym filarem tej sceny, która też słusznie się nią szczyci przed całym światem.

Równie znakomitą artystkę, jak Holmstrand, pozna publiczność nasza w Biance Panteo. Rodem Włoszka, z Medyolanu, artystka ta, największa chluba mistrza swego Joachima, wśród wiolinistek doby obecnej jedna z najpierwszych, a bodaj czy nie najpierwsze zajmie miejsce. Wspaniała technika, ognisty temperament, ogrom uczucia — pisze o niej Hauslieck — pasują Biankę Panteo na artystkę najpierwszej próby, a co się tyczy wielkości tonu to jest ona chyba jedyna pomiędzy koleżankami-wiolinistkami".

* **Dwutygodnika katechetycznego** i duszpasterskiego nr. 3 zawiera: O Olbrzymach biblijnych (C. d.) Ks. dr. Jan Bernacki kanonik kat. — Pierwiastek religijny w poezyach Zaleskiego. (Studyum lit.) (C. d.) Ks. J. Koterbski. — Kazanie o skutkach godnej Komunii św. (podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Ks. Jan Gawlicki. — Katechezy dla 1 i 2 roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych. — Humanizm w Europie północnej. Ks. W. G — Środki wychowania moralnego. — O korzyściach nauki jednorazowej. (C. d. n.) Ks. dr. A. Pechnik. — Socyalizm na wsi. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Z liturgiki. — Recenzye. — Ze związku Katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Skrzynka na listy.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę 4 lutego „Wesele" Wyspiańskiego. Występ Modrzejewskiej.

We czwartek „Walka kobiet" Scribego. Występ Modrzejewskiej.

W piątek „Gniazdo rodzinne" Sudermana. Ostatni występ Modrzejewskiej.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę 4 lutego „Traviata" opera Verdiego. I-szy występ Belsoret.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek d. 5 lutego Wielkie koncert filharmoniczny ze współudziałem Emy Homstrand, primadonny Opery „Comique" w Paryżu, i Bianci Panteo, kr. nadwornej wiolnistki. Program: I. 1. Lalo Uwertura z op. „Le roi d' D" 2. Spohr. Koncert nr 8. (Scena śpiewu) z tow. orkiestry Bianka Panteo. 3. Mozart Arya z op. „Roi Pasteur" odśpiewa z tow. orkiestry E. Homst. II. 1. Tanciew. Snita. a) Intodukcya, b) Serecada, c) Kołysanka. d) Walc, e) Marzenie, f) Finale. 2. Messaoer. „Pastourella de la Basoche" odśpiewa E Holmstr. III. 1. a) Massenet. „Meditat on de Fais". b) Sarasate „Zapateodo" odegra B. Ponteo. 2. a) F. Godebssi. „Fleurs d'ameur". b) C. Franck. „Le mariage des Roseą", odśpiewa E. Holmstrand.

W sobotę d. 7 lut. Wielki koncert filhamroniczny ze współudziałem E. Holmst., primadonny Operd „Comique" w Paryżu, i Bianki Panteo, kr. nadwornej wiolinistki.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Krakowskie Koło literacko-artystyczne wybrało prezesem prof. Kazimierza Kostaneckiego, wiceprezesami p. Kazimierza Morawskiego i Teodora Axentowicza.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Dziennik Poznański* wymienia jako przyszłych kandydatów do mandatów poselskich w parlamencie niemieckim: mecenasa Wojciecha Trąmpczyńskiego i dra Felicyana Niegolewskiego z Poznania, Górskiego z Mirotek i red. Brejskiego z Torunia. Odzywają się też głosy, żądające powrotu na arenę parlamentarną dra Witolda Skarzyńskiego, autora pracy pt. „Nasza sprawa". Z dotychczasowych zaś posłów niestety już czterech objawiło zamiar nieprzyjmowania nadal mandatu poselskiego, a to: ks. dr. Jażdżewski, o czem obszernie pisaliśmy, ks. kan. Neubauer, Wł. Jerzykiewicz i dr. Komierowski.

Telegramy i telefonematy.

Rewolucye w Marokko.

Londyn 3 lutego. Biuro Reutera donosi z Tangeru: Pierwotna wiadomość o wzięciu pretendenta do niewoli nie sprawdza się. Nie wiadomo również, czy zwłoki pretendenta znajdują się wśród ciał poległych. Prawie wszyscy powstańcy polegli lub dostali się do niewoli. Cały ich obóz wpadł w ręce wojsk sułtańskich, które odebrały napowrót stracone w jednej z poprzednich walk armaty. Obóz powstańców zdobyto szturmem.

Tanger 3 lutego. Potwierdza się doniesienie o rozbiciu i wzięciu do niewoli wojsk Pretendenta. Odebrano przytem napowrót armaty. Pretendent uszedł.

Wenezuela.

Waszyngton 3 lutego. Anglia uczyniła Bovenowi propozycyę, według której połączone mocarstwa (tj. Anglia, Niemcy i Włochy) miałyby zająć dwie trzecie dochodów cłowych Wenezueli, inni zaś wierzyciele 1/3 tych dochodów. Boven odrzucił propozycyę.

Londyn 3 lutego. Na zapytanie zawiadomił książe Walii, że król tylko lekko się przeziębił.

Petersburg 3 lutego. Ratyfikowano rosyjsko-perski traktat cłowy na zasadach największego uprzywilejowania.

Algier 3 lutego. Spaliły się biura urzędów generał gubernatorskich wraz z wszystkiem aktami. Szkoda jest znaczna.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Przeciw paleniu papierosów.** Pisma angielskie zajmują się wzrostem konsumcyi papierosów wśród młodzieży szkolnej. Tanie papierosy w paczkach po pensie są obecnie w wielkim obiegu i niejeden chłopiec, idący do szkoły i mający przeznaczone pieniądze na śniadanie, kupuje za nie papierosy. — Wielkie fabryki papierosów, uznając ten „wzrost zapotrzebowania" powiększyły produkcyę tanich papierosów, a nawet posprowadzały nowe maszyny. Poustawiano też specyalne automaty, wyrzucające za pensa paczkę papierosów. Lekarze i pedagodzy zastanawiają się, skąd bierze się u dzieci ten popęd do palenia tytoniu. Gra tu wielką rolę naśladownictwo, mali palacze przenoszą papierosy nad garść dakteli pożywnych, albo kasztanów pieczonych. Dawniej kupował sobie mały roznosiciel dzienników bułkę, owoców, cukierków i miał bądź co bądź jakie takie pożywienie, dziś kupuje sobie za to paczkę papierosów. Dzieci takie stopniowo wyradnieją. Ich twarz zmęczona, oczy zamglone, zdradzają, że nikotyna na młode organizmy wywiera wpływ fatalny. Drżenie rąk, osłabienie zwroku, nieprawidłowa działalność serca, język obłożony i łatwo ulegające podrażnieniom gardło — oto najpierwsze skutki używania nikotyny. W Anglii skutkiem przewagi fajki i mocnych cygar palenie tytoniu było utrudnionem, dopiero od rozwoju papierosów zaczęło się rozpowszechniać wśród dzieci. Jeden z uczonych amerykańskich przez lat 8 badał studentów Yale-College i porównywując rozwój palących tytuń i niepalących otrzymał następujące cyfry na korzyść tych ostatnich: 24 proc. nadwyżki wagi, 37 proc. nadwyżki wzrostu, 42 proc. nadwyżki objętości klatki piersiowej i 8·36 cali kub. pojemności płuc. To też prawodawstwo 38 stanów zakazało palenia tytoniu przed 18 rokiem życia i ustanowiło kary policyjne na wykraczających przeciw temu przepisowi. — W szwedzkim storthingu ustanowiono również szereg przepisów przeciw sprzedającym tytuń dzieciom, a zarazem upoważniono policyę miejską do tępienia tego obyczaju u młodzieży niedojrzałej. — W Anglii dzienniki domagają się również czujności i pewnych postanowień.

Ω **Kobiety w służbie pocztowej.** Urzędniczki pocztowe we Francyi podały do izby i senatu petycyę, domagającą się podwyższenia płacy. Czynności pocztowe spełniają we Francyi przeważnie kobiety, tylko wyższe urzędy i stanowiska listonoszów zajmują mężczyźni. Tem dziwniejsze wydaje się ubogie ich uposażenie; jest ono takie małe, że starczy zaledwie na opędzenie najpilniejszych potrzeb, a przecież niejedna z tych kobiet pracujących musi żywić rodziców, rodzeństwo lub dzieci. Zaczynają one służbę w 16 roku życia, bo czekają po pięć, dziesięć, a nawet 15 lat na awans, któryby im umożliwił otrzymanie miejsca płatnego. Pensya miesięczna wynosi początkowo 79 fr., a stopniowo, podwyższana jest po 100 fr. rocznie i gdy dojdzie do 1.800 fr. rocznie normy tej już nie przekracza. Domagają się tedy urzędniczki o podwyżkę pierwszej pensyi z 1.000 na 1.200 fr. rocznie, a pensyi maksymalnej z 1.800 na 2.200 fr.

Ω **Z mody karnawałowej.** Nowość zaszła w balowem obuciu. Przedewszystkiem balowy pantofelek musi mieć obcas okuty srebrną lub złotą blaszką, następnie powinien być bardzo wycięty, a chcąc go przytrzymać na nóżce, opatrzono go naokoło przy wycięciu dziureczkami obhaftowanemi lub okutemi, przez które przewleka się złoty lub srebrny galonik, związany z przodu na zręczną kokardę, zastępującą klamrę. Oto *le dernier cri* obucia balowego.

Jako *sorties de bal* noszą prawie wyłącznie futra i to gronostaje; najmodniejsza taka peleryna ma zupełnie nowy, elegancki i praktyczny kształt. Jest to rodzaj futrzanej chustki, zwanej rogówką, z wydłużonemi nieco końcami; zakrywa całe plecy, nie gniecie rękawów, ochrania piersi, jest bardzo ładna, bardzo nowa.

Dział rolniczy.

α **W sprawie handlu zbożem.** W Krakowie odbyło się wczoraj liczne zebranie kupców zbożowych w sprawie założenia targowicy płodów rolniczych w Krakowie jako stowarzyszenia kupieckiego, mającego na celu unormowanie usansów sądu polubownego i wogóle porządku w targu płodami rolniczymi. Po dyskusyi zgromadzeni uznali potrzebę założenia takiego stowarzyszenia, oraz wybrano komitet z 10 członków celem przeprowadzenia organizacyi.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 3 lutego Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·90 do 8·—, pszenica nowa 7·60 do 7·75, żyto gotowe 6·50 do 6·60, na term. 6·40 do 6·50, owies obroczny got. 6·25 do 6·50, na term. 6·20 do 6·30, jęczmień past. 5·50 do 5·75, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, rzepak nowy 9·25 do 9·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·50 do 10·50, wyka 6·50 do 6·75, bobik 5·80 do 6·20, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 68·— do 90·—, biała 80·— do 120·—, szwedzka 80·— do 95·—, tymotka 32·— do 38·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·30 do 9·50.

Usposobienie odmiennie, w spirytusie tendencya słabsza.

Wiedeń 3 lutego. Cukier (spokojnie) 21·45 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 38·80 do —·—.

Wiedeń dnia 3 lutego Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·50 do 7·51, żyto na wiosnę 6·77 do 6·78, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·27 do 6·28, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 3 lutego. Kurs w kor. : po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·43 do 7·44, żyto na kwiecień 6·49 do 6·50, owies na kwiecień 6·06 do 6·07, kukurudza na maj 5·85 do 5·87, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Ustawa cukrowa.** Uchwalona w piątek w Izbie posłów, a następnie w sobotę i w Izbie panów: ratyfikacya konwencyi brukselskiej, ustawa o podatku od cukru i ustawa o indywidualnym rozdziale kontyngentu cukru na poszczególne kraje koronne — otrzymały tegoż dnia sankcyę cesarską i zostały opublikowane w niedzielnej urzędowej *Wiener Ztg*

β **„Schodnica".** Schodnickie Tow. akcyjne rozesłało doniesienie, że wskutek życzeń z kół akcyonaryuszy zawiadamia na podstawie prowizorycznego bilansu, że w roku 1902 zamknięcie, po odpisaniach na kwotę 1,420.000 kor., wykazuje stratę 840.000 kor., którą spowodował spadek cen ropy. Zobowiązania Towarzystwa wynoszą 5,710.000 koron.

β **Drogi wodne.** Sobotnie posiedzenia Rady przybocznej dla dróg wodnych przyniosło nowy sukces dla Galicyi. Jak donosiliśmy, rząd pod naciskiem Czechów proponował, aby z preliminarza dla kanału Wiedeń-Ostrawa wydzielić 16·4 miliona kor. i dodać tę kwotę na pierwszy okres budowlany dla robót budowlanych w Czechach. Przeciwko temu zaprotestowali wszyscy reprezentanci polscy, prócz tego zaś przedstawiciele z Dolnej Austryi i Moraw. Otóż na sobotniem posiedzeniu dr. Lueger poparty przez reprezentantów polskich, postawił wniosek, aby zaakceptować program rządu, eliminując jednak postanowienia o wspomnianem przesunięciu kredytu. Poparł go dr. Rapaport, wskazując na wielką doniosłość dla państwa połączenia kanałowego Wiednia z Krakowem i ostrzegał, by nie popełniono takiego samego błędu, jaki popełniono przy upaństwowieniu kolei, kiedy najważniejszą arteryę pozostawiono w rękach prywatnych. Wskazał dalej na to, że dla Galicyi wspomniany kanał dopiero wtedy mieć będzie znaczenie, kiedy istnieć będzie połączenie do Wiednia. Większość oświadczyła się za wnioskiem dr. Luegera. Reprezentanci zaś Czech, którzy ponadto żądali jeszcze dalszego przesunięcia kredytu 8 milionów koron z kanału Wiedeń-Ostrawa na roboty czeskie, opuścili salę i na popołudniowem posiedzeniu już się nie pojawili.

Na temże posiedzeniu Rady przybocznej złożył nadto minister handlu br. Call deklaracyę, nadzwyczaj ważną dla naszych kanałów i dlatego podajemy ją w dokładnem streszczeniu. Rozdział, przedsięwzięty w programie budowlanym na pierwszy okres co do środków pieniężnych, ma w pierwszym rzędzie na celu stworzyć podstawę, któraby odpowiadała ustawom, uchwalonym przez państwo i przez kraje, przyczyniające się do budowy. Oddziaływanie tego rodzaju na przebieg robót budowlanych co do poszczególnych objektów budowy przy roztropnem prowadzeniu kanału nie może polegać na tem, aby dla każdego objektu w ciągu dziewięciu lat pierwszego okresu budowlanego mechanicznie równomierne wydawano kwoty. Przeciwnie, koniecznem jest bezwarunkowo mieć na oku nietylko wzgląd na rychłe ukończenie roboty, ale także na przeprowadzenie całości budowy. Ten powód zmusza wprost przy budowlach kanałowych, a w szczególności zaś przy budowie kanału Dunaj-Odra z przedłużeniem do Krakowa, do przyśpieszonego tempa. Jeżeli się bowiem za długo roboty budowlane przeciągnie, to nastąpi strata w procentach interkalarnych, co stanowiłoby znaczny ciężar. Nie można z góry oznaczyć, ile wynosić będzie potrzeba finansowa na każdy poszczególny rok. W każdym razie jednak rozdzielenie robót przyspieszone będzie oczekiwaniem, że jeżeli przy zachowaniu tych zasad suma budowlana przed r. 1912 będzie wyczerpana, znajdzie się dalszy kredyt w drodze ustawodawczej w radzie państwa i sejmach krajowych. Co się specyalnie tyczy kanału Dunaj-Odra z przedłużeniem do Krakowa — mówił dalej minister — ktorego wykończenie w interesie państwa i kraju jest nader ważne, to mogę, zdaje mi się zapewnić, że przez proponowane umniejszenie funduszów budowa nie dozna zwłoki. Muszę tu uważać za wykluczone, aby budowa dzieła takiego, jak kanał Dunaj-Odra z przedłużeniem do Krakowa, mogła być chociażby na krótki czas przerwana po wydaniu już kwoty 104 milionów koron.

Pod koniec posiedzenia urgował wreszcie dr. Kozłowski przeprowadzenie uchwalonej w swoim czasie w izbie posłów rezolucyi w sprawie jednolitej organizacyi służby do budowy dróg wodnych w Austryi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 3 lutego. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 702·—, węg. zakładu kred. 7·47,50 Anglobanku 277·—, Unionbanku 555·—, Banku dla krajów koronnych 413·50, Bankvereinu 480·50, Bodencredita 960·—. Gal. Banku hipot. 542·—, kolei państwowych 698·75, kolei południowej 56·—, tramwaju A —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 457·—, kolei północnej 5560, kolei czerniowieckiej 587·—, alpiny 399·50, Rima Muranya 498·—, praskiego towarz. żel. 1678·—, fabryki broni 335·—, tureckie tytoniowe 347·—, oblig. węg. indemniz. 99·75, renta majowa 100·60, austr. renta koronowa 101·80 węg. renta koronowa 99·65, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·55, 4-procent. listy banku krajowego 99·50, 4½-procent. listy banku krajow. 99·75, 4-procent. listy banku hipotecznego 102·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 98·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·75, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 99·75 4-procent. pożyczka m. Lwowa 97·—, losy tureckie 124·—, marki 117·15, ruble 252·75.

Usposobienie: Wskutek relizacyj i braku ochoty do interesów z powodu świąt przygnębione.

Paryż 3 lutego. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·—. Mąka 29·65.

Berlin 3 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—. Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt 3 lutego. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 223·35 Kolej państwowa 150·40, Alpiny —·—. Disconto —·—. Laura 198·90

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 3. lutego 1903: hr. F. Korytowski z Płotycza, hr. K. Krusenstern z Niemirowa, hr. W. Jabłonowska z Zagwoździa, J. Heller ze Stanisławowa, konzul W. Stanek z Liverpola, T. Słonecki z Z durowa, R. Szumski z Borysławia, E. Zimmermann z Hamburga, dr. H. Jahl z Jarosławia, L. Bunsch z Kamionki strum. J. Horodyński z Potoka, K. Torosiewicz z Rusiłowa, A. Dąbrowski ze Schodnicy, J. Rakowscy z Hermanowic, S. Gizowski z Wiednia, R. Schnell z Łańcuta, Ch. Winkler z Tryjestu.

186

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

E. Capendu.

TOM TRZECI.

— Chciałeś mnie oszukać, by odzyskać wolność?

— Tak.

— Czy rozumiesz swój stan obecny?

— Nie.

— Co odczuwasz?

— Ból silny w głowie.

— Cobyś żądał?

— Żebyś skrócił te cierpienia.

Poulailler i C spojrzeli znowu na siebie.

— Do nas należy wszechpotęga — szepnął — hrabiemu Saint-Germain, nieśmiertelność.

Pianie dało się słyszeć. C zbliżył się do drzwi, które się otworzyły. Fanfan la Tulipe stał na progu Podał list.

— Od doktora la Peyronie.

C wręczył list Poulaillerowi.

— Ten człowiek powiedział nam prawdę, kobietom nie grozi niebezpieczeństwo, la Peyronie to potwierdza.

— A więc teraz Montjoie, pozostaje mi już tylko zemsta.

I wstrząsnąwszy ręce Montjoie:

— Przebudź się! — rozkazał silnym głosem.

EPILOG.

Trzy miesiące później.

I.

Dzień 9. sierpnia 1745 był dniem uroczystym w Paryżu. Ludwik XV powracał do stolicy, po trzy miesięcznej nieobecności, okryty wawrzynami. Tańczono, śpiewano, całe miasto było illuminowane, szczególniej odznaczały się dwa domy w ulicy Saint-Honore, dom fryzyera Dage i szmuklerza Roupart. Roupart otoczony gronem mieszczan, opowiadał im z zachwytem o zwycięstwie króla.

- Piękna to rzecz, sława i wygrana!

— Więc to prawda, żeś był świadkiem tego.

— Tak panie, jak mnie widzisz, jestem jednym ze zwycięzców.

— Jakto i byłeś w ogniu?

— Nie, lecz mogłem być! Słyszałem huk armat, widziałem umierających i rannych.

Tłum ciekawych otaczał Rouparta, dając mu podobne ciągle zapytania.

— O! — odezwał się młody blondyn — czemuż cię król nie mianował jenerałem?

— Bom go o to nie prosił, a jednak byłem przy bitwie.

— Chowając się w głębi pokoju z drugiej strony rzeki — powiedziała Urszula, zjawiając się raptem. — Gdyby król miał żołnierzy podobnych tobie z pewnością nie byłby wygrał bitwy.

— Urszulo szukam ciebie! — powiedziała Armanda, chodź poradzić Nicecie i Sabinie, jakie mają włożyć suknie do ślubu.

— A kiedy ślub?

— Na przyszły tydzień.

— Czemuż nie prędzej?

— Bo Gilberta nie ma, powraca dopiero w sobotę.

— Proszę cię wejdź! — mówiła Armanda, poznasz nowego przyjaciela.

— Kogo?

— Wejdź a zobaczysz.

W chwili, kiedy obie kobiety przechodziły przez sklep, krętemi schodkami weszło dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Roland, drugim sierżant gwardyi francuzkiej.

— Pan Fanfan! — krzyknęła Urszula.

— W mojej własnej osobie szanowna pani.

— Jestem w Paryżu od dziś rano. Miałem zaszczyt być w eskorcie Jego Królewskiej Mości. Roland kazał mi przyrzec, że pierwsza moja bytność będzie u niego, dotrzymuję słowa.

— A panna Nicetta? — zapytała Urszula.

— Powróciła także, jest na górze z pannami, wszystkie zajęte gałkankami.

— Chodźmy do nich.

— Co za szczęście, że mnie król przyjął do swej eskorty; przybywam na czas, by się znaleźć na weselu i zabawić wyśmienicie.

Śpiewając i gwiżdżąc przebiegł wszystkie pokoje, gdy wzrok jego zatrzymał się nagle.

— Czy mi się zdaje, czy rzeczywiście widzę na ulicy brzuszek szpiczasty, nóżki krótkie, tak, niezawodnie, to mój przyjaciel, mój amfitryon.

Przyjaciele obaj, Fanfan i Roupart rzucili się w objęcia.

Roland i Dage znaleźli się także i wszyscy poszli do kobiet na górę.

W tym samym pokoju, w którym sześć miesięcy temu biedna Sabina leżała zbroczona krwią, znajdowały się Nicetta, Urszula i Armanda, oglądając suknie białe. Stosy wstążek, ubrań i spodnic, leżały na łóżku, dziewczęta rozmawiały żywo.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i spółki.